MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 26 WARSZAWA, 19 CZERWCA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

PERSPEKTYWY

MIJAJĄ wciąż terminy, w których miało nastąpić objawienie programu nawego rządu. Wiemy o tem, że rząd ten program ustala, że nad nim obraduje. Dowiadujemy się od czasu do czasu o różnych szczegółach: być może, że rząd nie odrazu powie, czego chce, będzie się usiłował zasłonić puklerzem pełnomocnictw przed oczyma ciekawych. Wyczekuje programu cały kraj, którego nie można zbyt długo upajać frazesami, wyczekuje go zagranica, która wciąż biedzi się nad tem, poco był dokonany cały przewrót.

Dotychczasowy przebieg wydarzeń ponad wszelką wątpliwość wykazuje jedno: u twórców przewrotu była wola, była spiskowa organizacja, jest kult osoby, są mocne nienawiści, ale niema jednolitej idei, ogarniającej całość zagadnień narodowych, niema pozytywnego planu, są raczej różne plany, pomysły, projekty, poszukiwanie dróg wyjścia wtedy, gdy już ma się obowiązek wiedzieć, ku czemu się idzie. W prasie, stojącej najbliżej marszałka Piłsudskiego, obserwujemy infiltrację idej faszystowskich w formie bardzo naiwnej i czasami mocnej. Inni milkną, albo też zapewniają, że... możemy spać spokojnie.

Skąd się bierze ten rozgardjasz? Zdajmy sobie najpierw sprawę z tego, kto dokonał przewrotu, względnie kto na tym przewrocie wypłynął. Trzeba tu odróżnić: 1) obóz marszałka Piłsudskiego *sensu stricto*, czyli obóz konspiracji wojskowej; 2) żywioły radykalno-rewolucyjne, reprezentowane w P. P. S. i skrajnych stronnictwach chłopskich; 3) burżuazję liberalno-postępową, która niema silnego wyrazu w zorganizowanych stronnictwach politycznych, a działa przez loże masońskie. Otóż przewrotu dokonała pierwsza grupa t. j. konspiracja wojskowa, przy silnem poparciu uzbrojonej ulicy i socjalistycznych organizacyj zawodowych. Po przewrocie, gdy marszałek Piłsudski nie chciał się posunąć zbyt daleko w kierunku przewrotu społecznego, a zarazem gdy zdeklarował się jako zasadniczy przeciwnik parlamentarnej demokracji, obóz rewolucyjno-radykalny, w znacznej bardzo ilości zaczął się od niego odsuwać. Jedni domagają się stanowczych reform społecznych, drudzy przypomnieli sobie potrzebę obrony parlamentaryzmu, który niedawno jeszcze przebili własnemi rękami. A natomiast wypłynęła na powierzchnię „konspiracja cywilna", owa „inteligencja" liberalno-postępowa, na którą spadł wielki ciężar: dorobienie ideologji do całego przewrotu.

Idzie to z trudem, z powodów bardzo zrozumiałych. Dwa z nich są najważniejsze. Po pierwsze ta grupa przyzwyczaiła się działać w oparciu o skrajną lewicę, a dzisiaj opozycja tej lewicy wprawia ją w wielkie zakłopotanie. Po drugie zaś, grupa ta wychowała się w ideach gloryfikujących to, co dzisiaj zostało obalone, trudno więc jej się poruszać na nowym terenie.

Nasza mieszczańska inteligencja nie miała nigdy i nie ma silnego oddźwięku w społeczeństwie polskiem. Próbowała parokrotnie zorganizować się jako stronnictwo polityczne, ale te próby kończyły się zawsze niepowodzeniem. Mimo to nieraz te żywioły dochodziły do władzy, a to ze względu na swój walor negatywny: dla stronnictw lewicowych, reprezentowanych w Sejmie, przedstawiały one tamę przeciw wpływom „endeckim", przeciw „reakcji". Flirt tej burżuazji z socjalizmem mógł trwać dość długo, ale obecnie trudno go jawnie uprawiać gdyż podniecone przewrotem masy oczekują czegoś więcej od swojego rządu, niż samej tylko polityki „antiendeckiej". Trudno jest dzisiaj mówić, że te rządy są zabezpieczeniem przeciw faszyzmowi, przeciw zamachom reakcji na parlament, gdy równocześnie tym masom obiecywano bardzo wiele.., Dzisiaj te masy wierzą, że nareszcie już nadszedł „dzień zapłaty". Sfery rządzące nie mają czem płacić, stąd też nieporozumienia; zbyt długo jednak kokietowano socjalizm, hodowano różne „Wyzwolenia", by te sfery mogły się zdobyć na stanowczą

politykę w stosunku do radykalizmu społecznego. Próbują ten radykalizm ułagodzić różnemi ustępstwami personalnemi, wahają się w swoich posunięciach, co wszystko jest wyrazem słabości i bezprogramowości.

A powtóre, chcąc rządzić, trzeba się zdobyć na zasady, zgodne z tem, co się dotychczas głosiło. Ludzie o których mowa, wyrośli pod wpływem politycznego liberalizmu. W parlamentaryzmie widzieli dotychczas wykwit nowoczesnej kultury politycznej. Przyzwyczaili się do apoteozowania praw człowieka i obywatela, w państwie widzieli instytucję, zabezpieczającą jak najlepiej te prawa. Razem z całym obozem masońskim na Zachodzie brali udział w akcji przeciw faszyzmowi. Przedstawiali opinji publicznej zamach jenerała Primo de Rivery jako gwałt, zadany najświętszym prawom ludzkości. Brali udział w propagandzie pacyfistycznej, bronili demokratyzmu, a tymczasem zaszły fakty, które muszą uznać, a które przekreślają tę ideologję i tę propagandę. Wola protektora, pod którego skrzyłami znalazły się te żywioły, wyrzuciła za okno ten cały bagaż duchowy. W tych warunkach trzeba wznosić coś zupełnie nowego, trzeba wznosić pośpiesznie, nie mając nagromadzonego materjału duchowego, i to wbrew starym nastrojom i przyzwyczajeniom. Niektórzy mieliby ochotę rzucić się śmiało w ten nowy prąd, nie wiedzą jednak w którem miejscu. Inni się wahają, bo czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci. Rozglądają się na wszystkie strony, poszukują nowych pomysłów, a zarazem boją się je zastosować.

A tymczasem czas nagli i okoliczności stawiają przed rządzącymi w Polsce bardzo kategoryczne żądania. Rząd obecny nie jest zwyczajnym rządem, o ile chodzi o jego genezę. Jest rządem rewolucyjnym, a więc ciąży na nim to przechodzienie. Musiałby dokazać rzeczy bardzo wielkich, jeżeli nie ma bardzo maleć w perspektywie dziejowej. Rozbudził całą masę nadziei, a przedewszystkiem powstał kosztem bardzo wielkim, gdy zaś ludzie zobaczą, że — w najlepszym razie — nie wiele się zmieniło, rozczarowanie będzie jeszcze większe, niż jest, oczywiście wśród zwolenników rządu.

I w tem tkwi bardzo poważne niebezpieczeństwo. Przed przewrotem nie było w Polsce najlepiej. Szliśmy naprzód, chociaż bardzo powoli. W każdym razie jednak pewne instytucje i zasady były w poszanowaniu, była jaka taka równowaga społeczna i polityczna. Przyszła burza, która wszystkiem wstrząsnęła. W czasie burzy jedni chowali się w bezpieczne miejsce, inni śmiało stawiali jej czoło. O dalszej przyszłości nikt nie myślał. Pierwsza burza minęła. Ale nie widać tego pięknego słońca, które często, choć nie zawsze, świeci po burzy. Zamiast tego, mamy zapowiedzi burzy społecznej, na razie może jeszcze nie nadzwyczaj groźne, lecz w każdym razie budzące niepokój. Powietrze jeszcze się nie oczyściło, mgły przesłaniają widok. Co najgorsze jednak, że te mgły są i w głowach tych, którzy dzisiaj rządzą. W tych warunkach trudno jest czegoś dobrego oczekiwać, choćby Jowisz z Olimpu od czazu do czasu ciskał gromy.

ROMAN RYBARSKI

ŹRÓDŁA SPOŁECZNE FASZYZMU

I

POD wpływem namiętności i nienawiści poszczególne obozy społeczne skłonne są rozpatrywać wypadki dziejowe ze stanowiska swego bieżącego interesu. Objektywny sąd historyczny, oparty na analizie bezstronnej, następuje nieraz dopiero po wielu wiekach. Dotąd np. krytyka z epoki Odrodzenia przesłania nam średniowiecze ponurym cieniem, zaledwie teraz nauka zaczyna odkrywać charakter istotny scholastyki, a nawet jej wpływ wybitny na ruch umysłowy renesansu.

Nadzwyczaj interesujące zjawisko doby obecnej, faszyzm, również wzięto w obroty krytyki potępiającej lub chwalczej na podstawie bardzo powierzchownej obserwacji. Ażeby zbadać gruntowniej podłoże faszyzmu, izolując go od naleciałości przygodnych, należy sobie przypomnieć, że naród, jako żywy organizm, ma odczucie całokształtu swego i linji swego rozwoju historycznego i że to odczucie umiejscowia w warstwie społecznej, przewodzącej narodowi i dziejotwórczej, a indentyfikującej swój interes z narodowym.

Z tego stanowiska za naturalny ustrój państw europejskich do wieku XIX trzeba uważać panowanie polityczne szlachty, ta bowiem warstwa społeczna skupiała w sobie jak w soczewce rozwój kulturalny krajów i była uznana bezspornie za przewodniczkę dla ugrupowań innych. Te inne dopominały się co najwyżej o samorząd dla swoich spraw czysto grupowych (cechy, miasta, gminy różnowiercze) w ramach ustalonego przez szlachtę prawodawstwa. Wyrazem panowania szlachty był najczęściej parlamentaryzm stanowy. Gdy wszakże zaczęło jej się dawać we znaki spółzawodnictwo mieszczan, godzące w jej monopol polityczny, uciekła się pod skrzydła monarchji absolutnej. U nas, w braku tego spółzawodnictwa, parlamentaryzm szlachecki przetrwał do rozbiorów, atoli obumieranie roli dziejowej szlachty uwidoczniało się w zastoju kulturalnym kraju.

Tymczasem na Zachodzie jako nowa warstwa dziejotwórcza na miejsce szlachty wstąpiła burżuazja. Wyraz temu jaskrawy dała rewolucja francuska, poprzedzona filozofją wieku oświecenia. Filozofja ta stała się źródłem trzech głównych prądów XIX stulecia: nacjonalizmu, liberalizmu i socjalizmu.

Burżuazja pewna swojego przewodnictwa kulturalnego nad narodem przeciwstawiła się szlachcie właśnie jako rzecznik narodu. Nie tylko nie obawiała się powrotu parlamentaryzmu, lecz go proklamowała, rozszerzając go na szerokie warstwy. Odegrała ona doniosłą rolę dziejową, ale krótkotrwałą, nie umiała bowiem zostać narodem, zogniskować całej jego twórczości, zdobyć ogólnego w tej roli uznania. Większą doniosłość w oczach jej stanowiło wyzwolenie jednostki i jej twórczości, zwłaszcza gospodarczej, z pęt absolutyzmu. Podkreśliła więc w ideologji swej raczej liberalizm, który w niejednej konsekwencji był rozluźnieniem także spójni narodowej. Natomiast sztandar nacjonalizmu pochwyciła z powrotem głównie szlachta, widząc w tem ratunek stanu i nadając mu pospolicie wcale niewłaściwe piętno reakcji.

Działalność burżuazji obudziła wkrótce w przeciwstawieniu do jej władzy walkę ekonomiczną proletar-

jatu. I proletarjat marzył o przejęciu w swe ręce przewodnictwa narodowego. Socjalizm miał być wstępem do dalszego postępu kultury. Ale i tej warstwy na to nie było stać, powodzeniu doktryny nie dopisał poziom mas ani faktyczny ich udział w twórczości kulturalnej wyższego rzędu. To też zadowoliła się ona rozszerzeniem liberalizmu z jednostki na klasę. Walka sprowadziła się do obrony interesów grupowych, a ideałem stało się narzucenie tych interesów narodowi przemocą (rewolucja socjalna, dyktatura proletarjatu).

Najskuteczniej tym aspiracjom przeciwstawił się dalszy pochód kultury w głąb narodu, zwłaszcza t. zw. ruch ludowy. Byłoby zresztą złudzeniem mniemać, że włościaństwo zdoła z kolei objąć przewodnictwo duchowe w narodzie, zogniskować jego twórczość. Niema ono jednak w tym względzie nawet aspiracyj. Włościaństwo popiera wprawdzie parlamentaryzm, organizuje się wszakże zwykle pod przewodem prądów mieszczańskich, u nas zaś i wogóle w krajach, gdzie mieszczaństwo rodzime jest liczebnie słabe, organizuje się nieraz na wzorach socjalistycznych w odrębne organizacje, mające na widoku obronę interesów klasy, gdzieniegdzie zaś (w Belgji, we Włoszech) pod sztandarem katolickim.

W wyniku tych procesów, które objęły zgórą całe stulecie ubiegłe, Europa stanęła przed kryzysem parlamentaryzmu. Ideą bowiem jego była reprezentacja polityczna narodu i organizacja władzy państwowej przez warstwę, całokształt narodowy wyrażającą. Tymczasem w znacznej mierze parlament stał się terenem gry interesów grupowych i przestał być wyrazem państwa, stał się raczej jego przeciwstawieniem, jako orędownictwo drobnych interesów, wysuwanych przez partje. Kryzys parlamentaryzmu na tem właśnie polega, że nie można stworzyć stałej większości rządowej; jest to prostym skutkiem braku w narodzie warstwy rządowej. Tworzone są najwyżej doraźne koalicje stronnictw, rozbijające rząd na ministerstwa, które obsługują już nie naród, lecz poszczególne interesy klasowe. Tak i u nas ministerstwo pracy nie wyraża poglądu narodowego na powierzone mu zagadnienia, lecz jest domeną robotniczą, ministerstwo reform rolnych — ludowcową i t. p. Całość, jak dotąd, sama się nie składa, przeciwnie wre walka o przewagę interesów tej czy innej klasy i podporządkowanie tej klasie całości narodu.

Pomimo parlamentarnego rozkładu, naród jako całokształt żyć nie przestawał, a więc musiał wytwarzać warstwę, będącą organem jego odczucia i wyrażania a zdolną do wypośrodkowywania z różnych i sprzecznych nastrojów i interesów grupowych tego, co zwiemy opinją narodową, oraz do narzucania jej grupom społecznym, jako nakazu ogólnego.

Warstwą tą jest inteligencja, coraz bardziej się w tym kierunku wyrabiająca, jakkolwiek dotąd jeszcze nie wolna od wielu w tym względzie braków. Inteligencją w tem znaczeniu była za czasów panowania swego i szlachta (pospołu z klerem). Następnie rozszerzyła się na wierzchołki innych klas, nasamprzód na t. zw. zawody wyzwolone. Nie utworzyła wszakże odrazu jednej warstwy: ten proces, jakkolwiek postępuje, nie jest do dziś zakończony. Na razie zaś, przeciwnie, rozszczepiła się raczej, idąc obsługiwać i organizować inne grupy społeczne, a nawet w tem swe powołanie upatrując. Nagół zaś gubiła się w indywidualizmie. To rozproszenie polityczne inteligencji socjaliści proklamowali nawet jako konieczność dziejową i właściwość jej naturalną.

Wszakże sam rozwój owych klas, organizowanych przez inteligencję, zaprzeczył słuszności socjalizmowi. Każda z klas uznała się wkrótce za dostatecznie ukwalifikowaną, ażeby obywać się bez zewnętrznej pomocy. Wypieranie inteligencji „burżuazyjnej" ze związków zawodowych, a następnie i ze stronnictw robotniczych stało się faktem powszechnym, ile że do ruchu robotniczego kierowała się najczęściej inteligencja intelektem pośledniejsza, nie znająca się zresztą na konkretnych interesach robotniczych. Ruch włościański również oprócz świeżej daty półinteligencji własnej pociągał przeważnie karjerowiczów politycznych, nie czujących w sobie dość zdolności do wybicia się w środowisku intelektualnie wyższem.

Gdy w ten sposób dół inteligencji torował sobie drogę w życiu publicznem, apelując do tych czy innych instynktów klasowych szerszych mas, na szczytach jej, które istotnie tworzyły kulturę narodu, krystalizowało się poczucie posłannictwa dziejowego, a znalazło ono wyraz w odrodzeniu doktryny nacjonalistycznej. Treścią tej doktryny było odczucie przez warstwę oświeconą spójni narodowej, wytwarzanie syntezy politycznej i dążność do jej reprezentowania.

Tej roli inteligencji sprzyja poważny wzrost jej znaczenia w życiu gospodarczem kraju. Postępujące unaukowienie produkcji zarówno przemysłowej, jak rolnej wypiera coraz bardziej typ przedsiębiorców, ciągnących zyski bez pracy z samego tytułu własności, a zarazem rozwój kumulacji kapitałów (towarzystwa akcyjne, kooperatywy) rozpyla burżuazję. Natomiast na czoło każdego poważniejszego warsztatu pracy wysuwa się faktyczny jego kierownik, czy jako właściciel, czy dyrektor, technik, instruktor—który musi być człowiekiem gruntownie wykształconym ogólnie, a zwłaszcza celować w wiedzy fachowej. Inteligencja zostaje więc organizatorem podstaw życia gospodarczego narodu i ona jedna może mieć pogląd syntetyczny na strukturę społeczną kraju.

Nacjonalizm więc nie został bynajmniej zlepkiem mechanicznym interesów grupowych narodu, mimo, że kompromis między niemi w ideologji jego odgrywa rolę wybitną. Inteligencja odgrywa nadto wielką rolę moralną, ponosząc stosunkowo najwięcej ofiar na rzecz państwa, zarówno materjalnych, jak i życia osobistego.

Pomimo to wszystko inteligencja na kierunek państwa i polityki narodowej wywiera wpływ zaledwie pośrednio: albo przez jednostki, które zdobywają autorytet i stanowiska kierownicze wiedzą i zdolnościami albo przez odwoływanie sie na wyborach do komórek duszy narodowej, każdemu obywatelowi właściwych. W obu przykładach inteligencja zmuszona jest poddawać dobro narodu ryzykownemu plebiscytowi profanów. I oczywiście tę próbę sił interesu narodowego w walce z interesami klasowemi— pomimo kompromisów — wygrywa tylko częściowo.

Częstokroć zaś nastręczają się sytuacje, w których tylko inteligencja z precyzją niemal naukową mogłaby sprawami państwa pokierować. Ale gdy przedstawi suwerenom z loterji wyborczej konieczność danego posunięcia, okazuje się, że niema sprawy, którąby nie wydała się dla tych czy innych interesów grupowych ryzykowna. W rezultacie więc parlamentaryzm prowadzi do stagnacji i bezruchu, nie mogąc zdobyć się na żadną decyzję poważną inaczej, jak w obliczu nieuniknionej katastrofy.

A przecież trudno czekać, aż cały naród zostanie inteligencją i każda jednostka będzie żywiej odczuwała interes ogółu, niż własny lub grupowy. Stąd krytyka parlamentaryzmu, który w układzie stosunków współczesnych nikogo nie zadowala.

Korektura parlamentaryzmu następuje albo w drodze nacisku na odczucia publiczne wyborcy (prawo rozwiązania parlamentu, częstsze wybory, plebiscyty, samorząd lokalny) z rachubą na wpływ wychowawczy tych środków, albo w drodze ograniczenia roli parlamentu i wogóle czynnika wyborczego w organizacji państwa na rzecz fachowej władzy wykonawczej. Na tem samem podłożu rodzą się próby monarchistyczne oraz zabiegi masonerji, jako środki przymusu lub podstępu. Wszystkie te rozwiązania antynomji podstawowej naszego ustroju są oczywiście paljatywami lub nawet uchylaniem się od głębszego w rzecz wejrzenia i decyzyj zasadniczych.

WŁODZIMIERZ WAKAR

U WRÓT „WYZWOLENIA"

III

FRAGMENT p. t. „Mąż" rozjaśnia nie jedną zagadkę „Wyzwolenia", tłumaczy niejedną myśl poety. Z Męża powstanie Konrad w analogiczny sposób jak z Adama - Szaleńca hr. Henryk Krasińskiego. Myśl Wyspiańskiego dojrzewała szybko, gdy pisał karty „Męża", porywało go pragnienie stworzenia poematu nowego — więc „Mąż" został fragmentem a „Wyzwolenie" pisane będzie w tej formie, jakby widz czy czytelnik znał cały zasób myśli skrytych w utworze poprzedzającym. Tak samo jak nie liczył się Wyspiański z warunkami sceny, gdy tworzył n. p. „Legjon" „Achilleis" czy „Akropolis" — nie liczył się też z widzem, czy ten widz myśl jego przeniknie i zrozumie. Pisał dla siebie, to, co w swej „duszy teatrze" rzutował słowami — a gdy już Maski zwracały mu uwagę, że tajemniczą, niejasną jest jego mowa — odparł im, iż mówi nadto jasno, by go zrozumieć można. Tak jak jego Mąż, Wyspiański lekceważył i pomijał, nie liczył się z ludźmi. A jednocześnie symbolami i niedomówieniami i opuszczaniem przesłanek przemawiając, pragnął, by przez sztukę ludzie się oczyszczali z „przywar, niewoli, ułomności", przecież w studjum o Hamlecie wierzy w tę moc teatru: „teatrum... jak na wędę sumienie na wierzch wydobywa". [1])

Dzięki fragmentowi „Mąż" zdobywamy i tę wiadomość o poecie.

Jest ten fragment zalążkiem myśli „Wyzwolenia" lub przesłanką, której wniosek w „Wyzwoleniu" widzimy a bez „Męża" nie znamy. I tak wspaniały obraz II. aktu z „Wyzwolenia": apoteoza domu, podniesienie ważności życia rodzinnego do godności sprawy narodowej— korzeniami tkwi we fragmencie. Powiada Mąż, że dom, że rodzina jest jedynem środowiskiem, które wybija piętno na życiu człowieka. Nie uznaje on innych środowisk, nie uznaje piętna „kast".

O tem, że Wyspiański we własnem życiu codziennem nadewszystko cenił rodzinę, wiemy choćby od Kotarbińskiego; że gorąco kochał żonę i dzieci, wiemy z dwóch wierszyków z r. 1903. Więc jak z siebie i życia swego czerpał natchnienie dla swych myśli, tak i ważność rodziny w życiu społecznem wyprowadził ze swego życia. I właściwie on pierwszy w literaturze polskiej nadał tak wysokie znaczenie domowi. Bo nie uczynił tego romantyzm ani uczynić nie mógł, gdy niejako dewizą mu było:

> „Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
> Gniazdo na skałach orła...".

Pozytywizm, przedewszystkiem w dziełach Prusa i Sienkiewicza, porusza kwestję życia rodzinnego. Ale istotą problemu dla obu pisarzy jest nie stanowisko rodziny w społeczeństwie, lecz wartość miłości dla życia człowieka a tem dopiero dla jego pracy w społeczeństwie („Lalka", po części „Emancypantki", „Rodzina Połanieckich"). Wyspiański sięga dalej i głębiej. Ze słów kilku w „Mężu" — wyrośnie nietylko scena końcowa aktu II. „Wyzwolenia", z tem przepięknem „Dom-że to mój? Mnie żona? koniec memu błąkaniu, koniec mojej udręce" i nakaz: „Wziąć tobie topór oburącz i siąść strożem u proga", — ale wyrośnie z nich myśl, wyrzeczona do Maski 12: „Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski. Jeżeli tak czyni, to czyni podłość... która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa... że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają". Więc trzeba strzec czystości domu, czystości życia rodzinnego i wychowywać dzieci na Polaków nietylko z imienia. A w innem miejscu mówi znów poeta, że niepozwoli prostytuować naszych kobiet. Te myśli powstały z pojęcia znaczenia życia rodzinnego. I powstały niemal bezpośrednio po pojawieniu się „Ludzi bezdomnych" Żeromskiego! Wprost inaczej ujmuje Wyspiański znaczenie domu dla życia społecznego, niż Żeromski. Właśnie dom jest ostoją dla narodu i choćby się nic innego nie uczyniło — jeno założywszy ognisko domowe strzegło jego czystości, już tem samem czyni się dla społeczeństwa. [2])

Tak przedstawia się zasadniczy zrąb pojęć Wyspiańskiego w „Mężu" — i tak wejdzie on w strukturę „Wyzwolenia", dopełniany i rozszerzany.

Są jednak w tym fragmęcie słowa, które pozwalają pojąć, jak głęboką była wiara poety w znacznie jego prawdy i pewność, że jest on od Boga zesłanym wodzem narodu.

Już widzieliśmy poprzednio ten rys dyktatorski jego duszy. Ma on swoje uzasadnienie. Mówi Mąż: „Czyny moje zwać będą czynami kraju mego". A jakiem prawem? To prawo Wyspiański czuje w sobie: Krajowi swemu „siły moje zdawna poświęciłem". Tak; to było jeszcze w Reims, gdy prosił Matkę Boską o pracę ciężką dla zbawienia Ojczyzny. Od czasu tej modlitwy troska o Polskę z utworów jego nie zejdzie, życie jego stanie się tym „trudem, który zabija", trudem dla wyzwolenia, dla przyszłości. Pod tym względem nie różni się Wyspiański od Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego.

---

[1]) „Hamlet" str. 39.

[2]) Przy tych słowach, które dziś może większą wartość mają niż kiedyindziej, muszę zakwestjonować zdanie p. Grzymały-Siedleckiego, który w II wyd. swego dzieła o poecie powiada, że sztuka Wyspiańskiego „nie będzie ani sędzią życia, ani jego nauczycielem" (str. 178). Właśnie u Wyspiańskiego — już nietylko w powyższem jego powiedzeniu — znajduję te wartości, które najpełniej odpowiadają psychice Polski niepodległej.

Jak oni, tak i on wie, że „obowiązek nasz zowie się przyszłość“, jak oni, tak i on wie, że „przyszłość do nas należy“. Tylko inaczej pojmuje drogę do przyszłości, inaczej pojmuje ją samą. Ale i to wie on narówni z nimi — a może głównie dzięki nim, że „kto w fałszu i kłamstwie duszę swą pokalał, ten musi uledz jadowi zatrucia i pęt nie czuje, co go z trupem wiążą“. Moc duszy, wyzwolenie duszy, zabicie siebie tego, który jest „bez wystrzału i trucizn użycia“, — to jest zasada, na której można budować, to jest konieczne i — dostępne wszystkim. Ku temu Wyspiański wzywa, ku temu niby Król-Duch podnosi, bo wie, że odkrył prawdę. „Prawda jest jedna, jak jedną jest cnota“ — mówi Mąż. Ta właśnie Prawda, ta lampa, to światło, na które ludzkość czeka — daną została poecie, przeniknęła duszę jego, uczyniła zeń Konrada - Zbawiciela. Już Wyspiański niepomny jest tego, że przyszłości nie można tylko uczuciem budować. Irracjonalne czynniki jego duszy wybuchnęły z taką siłą, przeświadczenie, pewność, poczucie zbawczości w prawdzie, którą niesie, zawładnęły nim do tego stopnia, że już nie inteligencji, talentowi, rozumowi przyznaje rolę w kształtowaniu przyszłości — ale uczuciu. Naród cały, reszta społeczeństwa niech strzeże nakazów jego — on sam, on Wyspiański — musi stojąc nad wszystkimi iść za głosem duszy, w której się Prawda odezwała. A ten głos duszy? „Ale kto na skrzydłach uczucie rwie się ku niebu i świt zorzy widzi, temu łzy, grzechy, ból i upiory ciążą i nie pozwoli, by duch w pętach malał — aż znajdzie byt swój w tem, co Los ukrywa — dolę podejmie“.

Są to najsilniejsze słowa w fragmencie. W nich jest prawo zamknięte, którem Wyspiański się rządzi, według którego wolno mu zostać Konradem. Tu jest jedna z tych niewielu ocen siebie samego, jakie poeta zostawił w swych pismach. Znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego podjął walkę o wyzwolenie; w tych słowach: „łzy, grzechy, ból“—wyjaśni, co widzi w świecie. Wszak tak samo patrzył na świat inny wielki artysta, którego tragizm wprost identyczny jest z tragizmem Wyspiańskiego: August Rodin. Na cokolwiek Rodin spojrzy, wszędzie widzi: łzy, cierpienie, grzech; wszędzie zmaganie się i wyrywanie z dna rozpaczy i niedoli. (*La porte de l'enfer*). Jeno nad tą niedolą myśli ktoś, myśli *Penseur*; jeno nad tym huraganem nieszczęść ma moc władną ktoś, duch wielki, który słucha głosu natchnienia a rękę lewą wyciągnął, jakby usunąć pragnął to zło, złagodzić cierpienie: Wiktor Hugo. A ku nowemu życiu, ku nowym wartościom wzywa torując drogę, prowadząc i palcem wzniesionym ku sobie zwołując ludzi: wielki kroczący — Jan Chrzciciel. Toż samo u Wyspiańskiego. Jego ludzie toną w cierpieniach, łzach, grzechu, zmagają się z niemi a wybrnąć nie mogą — jak ludzie Rodina. Nad niedolą ich całym sobą myśli ich przewodnik, Konrad - Mąż. I on wreszcie stanie się tym Janem Chrzcicielem, który prostuje ścieżki i za sobą wzywając, wiedzie w przyszłość.

U Wyspiańskiego jednak jeszcze jedna zmora dręczy naród: upiory. To te groby, w których się naród rozkochał, to te Harpje narodu, to cała przeszłość, która jadem truje. Z nią jeszcze walczyć trzeba — a może z nią przedewszystkiem.

Takie więc jest prawo, w imię którego Wyspiański staje się Mężem i Konradem. Korzeniami tkwi w duszy poety, złożone tam przez Boga, wierzchołkiem sięga w przyszłość, stając się w ten sposób o b o w i ą z k i e m.

* * *

Pesymistyczny akord w zakończeniu „Wesela“ nie mógł być ostatniem słowem o Polsce. Bo jakkolwiek poeta dzieje własnej duszy, własne uleganie czarowi poezji „Weselem“ przedstawił, transponując je wprawdzie poza swe „ja“, to jednak mówił i myślał o Polsce, pragnął rozwiązać problemat jej przyszłości. Problematu tego nie rozwiązał, nie wypowiedział ostatniego słowa: czy muzyka chochołowa uśpiła naród na zawsze. Jedyny bowiem logiczny wniosek, jaki z myśli „Wesela“ wyprowadzić można, musi być tak pesymistyczny ,jak wniosek w „Nieboskiej“. I teraz właśnie objawił się romantyzm duszy poety. Jak Krasiński wbrew logice faktów i rozumu z wiary wyprowadził zjawę Krzyża, konieczność interwencji bożej, tak Wyspiański, który „terminował“ u romantyków, który w przyszłość Polski wierzył — nie wyprowadza wniosków rozumnych z „Wesela“ — ale idzie za głosem duszy. Moment odezwania się pewności w poecie można dokładnie oznaczyć: był to czas opracowania scenicznego „Dziadów“. Wtedy to w nim zaszła ta przemiana, dzięki której wróciła wiara w jednego męża, w jakiegoś Konrada — zbawcę narodu. Sprzeciwił się Wyspiański zasadzie, dyktującej mu w „Weselu“ protest przeciw wyglądaniu kogoś znanego, kogoś kochanego, co „nas zbawi“. I w tym samym czasie nastąpiło uznanie dla Mickiewicza-Konrada, a stanowcze potępienie Mickiewicza-mistyka. Zastrzeżenie jedno: Mickiewicz-Konrad przedstawił się Wyspiańskiemu innym, niż jest w rzeczywistości, jak mistyka pojął również po swojemu. Mówiąc o Mickiewiczu w pojęciu Wyspiańskiego nie można myśleć o Mickiewiczu rzeczywistym. Mickiewicz Wyspiańskiego to wytwór uczucia i wyobraźni Wyspiańskiego.

Z chwilą poczucia, że jeden człowiek, Mąż, zbawi Polskę — poeta rozwiązał problem własny: naród będzie wyzwolony, wyzwolenia tego dokona Wyspiański. Odtąd następuje koształtowanie myśli Męża, który ma spełnić to, czego nie spełnił Konrad w „Wyzwoleniu“. Bo znów trzeba zaznaczyć, że poeta miał wytyczne stworzone właśnie w chwili narodzenia się Koncepcji Męża; wskutek wybuchu pesymizmu, tego nagłego i niespodziewanego, co niweczy zamiary Konrada, następuje chwilowe załamanie się wiary w skuteczność wyzwolenia przez sztukę. Wyspiański bowiem świadom jest, że jedyną formą czynu, daną mu, jest sztuka. [3])

Właśnie Wyspiański, walczący z nastrojem w życiu narodu, co krok sam poddaje się nastrojowi. Naprzód drukuje fragment końcowy „Wyzwolenia“ z wieszczbą o świcie, w którym „wyrobnik, dziewka bosa“ uwolnią Konrada, potem go usuwa. Ale wiara, że on wyzwoli naród trwa w nim ciągle, mimo przygłuszeń smutku czy rozpaczy— aż zyska wyraz pełny w „Akropolis“.

Tak przedstawiają się dzieje narodzin Konrada z „Wyzwolenia“ tak przedstawia się pogląd socjalny Wyspiańskiego.

Dwa momenty w jego twórczości, pozornie nieznaczne: przystosowanie sceniczne „Dziadów“ Mickiewicza i stworzenie fragmentu „Mąż“—są w istocie jednym z najważniejszych kluczy nietylko do zrozumienia koncepcji Konrada i Geniusza w „Wyzwoleniu“, myśli w utworze tym rozmową z Maskami wypowiedzianych— ale wyjaśniając nam genezę „Wyzwolenia“ dają jeden z najciekawszych i najbardziej charakterystycznych dokumentów dla romantyzmu psychiki Wyspiańskiego i jego stosunku uczuciowo-myślowego do romantyzmu Mickiewiczowskiego. Staje się wyraźną istota walki poety z romantyzmem; staje się widoczne to, co kilkakroć

---

[3]) Por. Kołaczkowski: „St. Wyspiański“ str. 66. Poznań 1923.

rozmyślnie podkreślałem: Wyspiański czuje romantyczne pierwiastki swej duszy, czuje przynależność swą epoce minionej; zdaje sobie sprawę z tego, jak myśl i czar tej epoki obezwładnia go. I czując to wszystko stara się wyrwać z tonu romantycznego, pragnie przekształcić siebie samego, pragnie być sobą, tylko sobą, „duszą wolną“, której szczyty nie przygniatają, która zdobędzie się na własną niezawisłość. W tej walce jest poeta właśnie samym sobą: jest człowiekiem, w którym rozum walczy z uczuciem, rozum, kształcony w epoce pozytywizmu, z uczuciem romantyka. A że był poetą, lata walki tej musiały się zakończyć klęską dla filozofa czy socjologa. Mamy, tak w „Mężu“ jak w „Wyzwoleniu“ tendencję do stworzenia jakiegoś systemu filozoficznego, a więc systemu racjonalistycznego. Z tych tendencyj zostały przepiękne i głębokie myśli, jak społeczeństwo kształtować, jak ważną jest sprawa talentu i inteligencji w życiu społecznem, jakie znaczenie ma rodzina. Ale to są tylko piękne i głębokie myśli a nie system filozoficzny. Poeta nie może być filozofem w ścisłem znaczeniu słowa, i nie może tworzyć systemu filozoficznego. Wypowiada myśli i poglądy, łączy je z sobą ale nie da im tego, co jest zasadą systemów filozoficznych: nie da im ugruntowania rozumnego. W pewnej chwili musi odezwać się w nim uczucie i to uczucie gna myśl jego w kierunku najbardziej zgodnym z ustrojem psychicznym poety. To jest bardzo widoczne u Wyspiańskiego w czasach między „Weselem“ a „Wyzwoleniem“, gdy taki system pragnął stworzyć. Więc nie można mówić o filozofji Wyspiańskiego, jak nie można mówić (choć niesłusznie się mówi i pisze) o filozofji Mickiewicza czy Słowackiego. Każdy z nich ma swój własny pogląd na świat i życie, na Boga i ludzi — ale poglądu tego fundamentem jest uczucie, nie rozum, a przesłankami najczęściej także tylko uczucie i wyobraźnia. Te poglądy dopełniały się, rozrastały, ale niekiedy przekształcały z gruntu—jak przekształcał się ton uczuciowy poety.

Jeden z takich momentów zmiany w duszy Wyspiańskiego odsłania nam fragment „Mąż“. Staje przed nami Wyspiański, myśliciel i poeta. Staje przed nami człowiek, co obracając się w życiu, wśród zagadnień realnych — chciał te zagadnienia ująć, pojąć i przekształcić życie. Będąc poetą — chciał być wodzem narodu, będąc artystą chciał być człowiekiem czynu, co ma wpływ na życie socjalne. A że był poetą, co zna moc swej duszy — chciał być tyranem czy dyktatorem dusz ludzi. W tem jest jego ogromne podobieństwo do Mickiewicza. Ale jest i różnica: Mickiewicz nie mając sposobu dla rządu dusz — przyszedł u Boga go dociec; Wyspiański opiera się o myśl własną, o siebie samego. Narazie tylko; bo już w „Wyzwoleniu“ modli się u żłobka o „Polskę objawienia“, o „poczucie siły“. A gdy tu raz jeszcze ozwał się w nim Konradyzm: „zwyciężę na tej ziemi, z tej ziemi państwo wskrzeszę“, niedługo nie mając sposobu na to przyjdzie u Boga go dociec. Przyjdzie w „Akropolis“.

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI

„MYŚL NARODOWA“ W PÓŁROCZU DRUGIEM

Pragnąc uprzystępnić „MYŚL NARODOWĄ“ szerszym sferom inteligencji, zubożonym dzisiaj materjalnie, a jednocześnie pismo rozwinąć, zmieniamy je od 1 lipca na dwutygodnik, obejmujący stron 20 druku (co odpowiada 40 stronom dużej książki), przy jednoczesnem zniżeniu prenumeraty do zł. 6 kwartalnie (z dostawą).

Typ pisma, oświetlającego życie i prace ze stanowiska interesów cywilizacji polskiej, lepiej nawet uwydatni swoje przeznaczenie, gdy obejmować będzie nieco dłuższe okresy czasu, i staranniej może być przeczytany przez ludzi zapracowanych. Ma też swoje znaczenie w tych czasach zniżka kosztów, wynoszaca rocznie zł. 8.

Przez odpowiednie skondensowanie treści i skupienie większej uwagi na sprawy żywotne w dziedzinie politycznej i gospodarczej pismo potrafi zainteresować szersze kręgi, niż dotychczas.

Reformę tę możemy uskutecznić dzięki temu, że od lipca łączymy z „Myślą Narodową“ miesięcznik „PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI“, który uznał za potrzebne rozszerzyć swój program na wszystkie dziedziny życia, gdy dotąd był tylko organem politycznym. Zamiast tedy tygodnika i miesięcznika czytelnicy, rozszerzając swoje koło, będą mieli dwutygodnik w treść bogaty i tańszy 2 i pół raza od obu poprzednio prenumerowanych.

Dotychczasowy kierownik „Przeglądu Wszechpolskiego“ prof. Bohdan Wasiutyński wchodzi do składu naszej redakcji.

„MYŚL NARODOWA“ w ciągu ostatnich 8 miesięcy potrafiła skupić koło siebie 90 pisarzy. Zdobyła sobie uznanie wysokością poziomu literackiego, a zwłaszcza trafnie pomyślanym programem, traktującym wszystkie dziedziny życia cywilizacyjnego jako jedną całość organiczną.

Z d. 1 lipca rozpoczyna się nowy tom „Myśli Narodowej“. Będzie wychodziła w tym samym formacie w objętości 20 stron druku 1 i 15 każdego miesiąca. Prenumeratę (w wysokości 6 zł. za kwartał, 12 zł. za półrocze) nadsyłać należy zaraz, aby można było uregulować wysokość nakładu. Adres dla zamówień i przekazów pieniężnych: Warszawa, Al. Jerozolimskie 17, konto czekowe P. K. O. Nr. 3.105.

Kto wcześniej wpłacił prenumeratę wyższą, będzie miał zaliczoną nadwyżkę (ponad 6 zł.) na kwartał następny.

LIBERUM VETO

Przypomnienie dawnych zabiegów i języka Ezopowego.—Cenzura rosyjska i polityka.—Ponad szczytami urzędowemi.—Najwyżsi dostojnicy społeczeństwa.—Kwestja nierozstrzygnięta.—Nowotwór państwowy nie mający miejsca w klasyfikacji.

NIEMA rady: my wszyscy, którzy nie piszemy odezw komunistycznych, artykułów oszczerczych i plugawych, używających zupełnej swobody, musimy w wolnej Rzeczypospolitej polskiej z najradykalniejszą konstytucją, przypomnieć sobie wszystkie zwroty stylu Ezopowego, wszystkie sposoby omijania czujności cenzury rosyjskiej, ażeby się rozmówić z czytelnikami. Historja naszej odzyskanej niepodległości jest historją rozczarowań i niespodzianek. Między niemi znalazła się również wolność słowa. Wy dwudziesto, trzydziesto, a nawet czterdziestoletni literaci nie macie wyobrażenia, jakich wrażeń doznajemy my starsi, patrząc na zmartwychwstanie Jankuliów, Funkensteinów, Lachmanowiczów, przebranych w stroje urzędów polskich, spoglądając na egzemplarze czasopism, pokreślonych czerwonym atramentem polskim. Blisko 50 lat duch mój wytrzymywał torturę cenzury rosyjskiej, wycierpiał męczarnie, po których dotąd zostały na nim zabliźnione rany, a jednakże czułem wówczas daleko mniejszą zgrozę, niż dzisiaj. Cenzor rosyjski bowiem, chociaż często zwyczajny, tępy czynownik miał nad nami, nawet najznakomitszymi pisarzami tę wyższość, że lepiej od nas rozumiał i odczuwał interes swojego rządu, który my tylko nienawidziliśmy i nie pragnęliśmy go popierać. Więc gdy na naszych myślach i słowach popełniał gwałt, musieliśmy mu przyznać rację polityczną. Ale dziś stosunek jest zupełnie inny: publicysta polski mówi o swoim rządzie, ma ciągle na widoku interes swojego państwa. Nie wiem, kto jest ten pan, czy ci panowie, którzy autorom polskim nie pozwalają pisać według dobrej woli i szczerego przekonania. Jeśli wszakże są to ludzie wykształceni i poważni myśliciele, to powinni rozumieć, że wobec odmiennych zdań mają tylko prawo do niezgody z niemi, ale zarazem obowiązek szacunku. Jeśli zaś są to zwyczajni urzędnicy, umiejący tylko spełniać polecenia swych władz, to niech wiedzą, że swojemi skreśleniami i konfiskatami głosów poważnych obrażają majestat najwyższego dostojeństwa narodu. Ponad wszystkiemi bowiem szczytami zwierzchności, ponad wszystkiemi godnościami urzędowemi stoją pisarze, w których wciela się dusza społeczeństwa, którzy są jego organami, jego rozumem i sumieniem. Może głupota lub oficjalna zarozumiałość zrzuci ze swych warg i piór lekceważenie dla literatów, mimo to pozostają oni najwyższymi dostojnikami każdegopaństwa. Dlatego narody z najdoskonalszą kulturą najczęściej powołują do rządu znakomitych publicystów którzy zajmując nawet naczelne stanowiska, nie podnoszą się w swem znaczeniu, lecz zniżają. Tracą bowiem swą niezależność sądu i działania, zaciągają się dosłusłużby, któchociażby najzaszczytniejsza, pozostaje służbą, i podległością. Monarcha lub prezydent i ministrowie muszą myśleć i czynić tak, jak im każe parlament, podczas gdy poważni publicyści mogą myśleć i czynić tak, jak uważają za stosowne. Redaktor *Timesa* posiada większą władzę i znaczenie, niż król angielski i prezes gabinetu. Kto wątpi, niech sobie odpowie na pytanie dlaczego ministrowie angielscy najbardziej starają się o to, ażeby zyskać uznanie opinji publicznej, której wyrazicielką jest prasa i dlaczego każdy mąż stanu przed każdem ważnem przedsięwzięciem lub po każdym dokonanym przez niego fakcie, naprzód daje wyjaśnienia dziennikarzom? U nas, tworzących ciągle zaścianek Europy, przywykłych widzieć w literatach ludzi niezdolnych do czegoś lepszego, niż do zaczerniania papieru, a przytem posiadających nadmiar hołoty gazeciarskiej—nie zużytkowywa się i nie ceni wielkich sił, jak na Zachodzie. U nas literat nie zostanie, jak Millerand, Poincaré, Wilson, dawniej Gambetta lub Disraeli prezydentem republiki lub ministrem i po opuszczeniu swego urzędu nie wraca do prasy. Niezwykły wyjątek stanowią panowie Grabscy. Nie chcę obrażać komisarza rządu, regulującego w Warszawie swobodę słowa publicznego, ale kimkolwiek on jest, nie przypuszczam, ażeby posiadał większą odemnie kompetencję sądzenia o ludziach, sprawach i wypadkach związanych z życiem Polski. Zdaje mi się nawet, że moje prawo jest wyższe od jego władzy.

A teraz zastanówmy się nad pewną kwestją teoretyczną, mającą znaczenie praktyczne. Montesquieu uznał trzy zasadnicze formy ustrojów państwowych: monarchję despotyczną, konstytucyjną i rzeczpospolitą. Podział ten utrzymał się do ostatnich czasów, ale obecnie powstały nowe postacie państw, które w jego ramy wtłoczyć się nie dadzą. Znawcy prawa publicznego, profesorowie uniwersytetów starają się w naszej prasie uporządkować zamęt pojęć i stosunków dawnemi formułami, ale życie nie przestaje się wichrzyć i wymaga nowych określeń. Otóż proszę socjologów mądrzejszych odemnie, ażeby mnie i podobnych do mnie niewiadków pouczyli: jak nazwać ustrój państwowy następującego kształtu? Konstytucja zobowiązuje pod uroczystą przysięgą i groźbą odpowiedzialności do szanowania ustanowionych praw i jednocześnie pozwala je łamać. Wszelki gwałt jest w niej karany i bezkarny, bunt zbiorowy jest przestępstwem i cnotą obywatelską. Własność zabezpieczona i niezabezpieczona, wolność słowa publicznego poręczona i zniesiona. Nominalnie ustrój ten nazywa się rzecząpospolitą z prezydentem ubezwładnionym, ale popularny w wojsku dymisjonowany dowódca może z częścią armji rozpędzić rząd i ogłosić się dyktatorem. Może on utworzyć nowy rząd, ale jako jeden z jego członków rozkazywać innym. Najradykalniejsze stonnictwa w tej respublice domagają się jedynowładztwa, posługują się względem przeciwników wszystkiemi środkami gwałtu i tyranji, nie gardząc szpiegostwem i denuncjacjami, stosując w całości ten system despotyzmu i nietolerancji, który teoretycznie zohydzają. Zakazane i karane czyny i dążności, zwrócone przeciwko państwu, używają równocześnie przywilejów swobody. Przeklęty knut, jako narzędzie monarchji despotycznej, odradza się jako bat rzeczypospolitej radykalnej. Rozkiełznana anarchja splata się z gniotącym uciskiem, konserwatyści są obrońcami wolności, a socjaliści obrońcami tyranji. I tak dalej.

Niech badacze prawodawstwa politycznego powiedzą, co to jest, jak się nazywa taki organizm państwowy, gdzie go umieścić w klasyfikacji? Ani znajomość dotychczasowych ustrojów, ani rozum, ani logika, ani żaden probierz oceny tworów w tej dziedzinie nie nasuwa żadnej ścisłej definicji. A przecie trzeba nie tylko wiedzieć, jak się ten nowotwór tytułuje, ale jak do niego dopasować życie społeczne. Rinaldini, którego odwagę podziwialiśmy w dzieciństwie, również nie był konsekwentny, ale on działał w obrębie bardzo ograniczonym: bogatym odbierał, a ubogim dawał. Ale dziś nie wystarczyłaby ta prosta jego metoda chociaż ma swoich zwolenników, bo społeczeństwo jest ciałem bardzo złożonem i uprościć się nie da.

Więc co mamy myśleć i co czynić?

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

POD GAZOWĄ OSŁONĄ MORALNOŚCI

SPOŁECZEŃSTWO polskie nie dawało wiary, żeby mogło się stać to, co się stało. W błąd wprowadzeni byliśmy wiarą w prawo ustawy polskiej, a ta wiara—jest podstawą życia normalnego. Nie liczyliśmy się z tem, że na plan obmyślony dokładnie już w r. 1923, złożyły się motywy obce, nie mające na względzie dobra Polski.

Teraz dopiero ogłoszono jawnie, o co chodzi. Stronnictwa, które wywołały rowolucję: Klub pracy (klub premjera Bartla), Wyzwolenie, Stron. Chłopskie, PPS., złożyły oświadczenie, że są „gotowe do łącznej pracy z demokracją mniejszości narodowych i łącznej walki przeciw wszelkim objawom nacjonalistycznej nietolerancji“, domagają się przytem „radykalnej zmiany“ w polityce co do narodowości obcych na polu administracji i szkolnictwa.

Mamy więc wznowiony atak na Polskę, ten sam, który w czasie Kongresu paryskiego skończył się dodatkowo traktatem o mniejszości. Nie trzeba przecież tłumaczyć, że liczba mnoga w wyrazie „mniejszości“ była zastosowana przez Żydów w sposób oszukańczy, chodziło bowiem o mniejszość żydowską.

„Oszołomieni triumfem Żydzi — jak pisze Dillon w „Konferencji pokojowej“ — nie byli zadowoleni z równości. Zaczęli żądać nierówności na szkodę narodów, z których gościnności korzystali i na własną korzyść. Mieli dostać te same prawa, co Rumuni, Polacy i inne narody, wśród których mieszkali, a potem o wiele więcej“.

Przestrzegano (Bratianu, Gauvain, Dmowski i in.) przed sianiem niezgody wewnętrznej między elementami etnicznemi, przepowiadano, że większość i mniejszość muszą stać się wobec tych knowań żywiołami coraz bardziej sobie obcemi, tłumaczono, że nie można pewnej części ludności dawać przywilejów, nie rekompensując ich dodaniem obowiązków wobec państwa. Dillon wprost powiedział:

„Traktaty w sprawie mniejszości dążą do przerobienia państwa, któremu są narzucone w minjaturowe Bałkany, do trzymania Europy w stanie stałego zamętu, oraz do tłumienia wzrostu nowych i twórczych idej“...

Organizacja światowa żydowska nie zadowoliła się egzekutywą Ligi Narodów, szuka dla siebie sił zbrojnych i znajduje te siły. Mocarstwa za wiele mają kłopotów wewnętrznych, innych i ważniejszych, aby można było liczyć, że sprawami mniejszości zajmować się będą w Lidze. Pomyślano o faktycznych posunięciach rewolucyjnych. Nic to nie znaczy, że dziecięco naiwna w swej całości partja Pracy, Wyzwolenia, czy PPS będą uważały swoje rezolucje za poczęte we własnem natchnieniu. Są one im podyktowane. Organizacja całej akcji jest szersza i potrafi mieć za narzędzie i tę radykalną i tamtą burżuazyjną grupę, a nawet lepiej dla Żydów, gdy zamęt jest większy, gdy PPS bierze się za łeb z liberalami, aby tylko wszyscy jednakie w sprawie żydowskiej postulaty wysuwali.

Wszystkie inne hasła, jak federalistyczne, są wtórne, są osłonami gazowemi w wojnie Żydów z Polską. Polacy w zaciągu żydowskim tak mało mają instynktu polskiego, że im byle oszust miszures z „N. Kur. Pol.“ potrafi wmówić, iż walczą z jakąś partją polską. Walczą oni tymczasem z Polskim Narodem.

Oto jak podszczuwa taki Wassercug:

Moralny terror nacjonalizmu paraliżował akcję lewicy polskiej, dotychczas niezbyt odważnej w traktowaniu spraw mniejszości narodowych. Istniał pewien lęk przed demagogją naszych (?) szowinistów... Bezmyślna i szaleńcza taktyka „gospodarzy“ wobec „przybyszów“...

Polacy w zaciągu żydowskim takie dawki i zastrzyknięcia muszą znosić od Żydów, a wojować dalej muszą, bo są w ich rękach. Już do nich można mówić z ironją o tytule Polaków do roli „gospodarzy“. Żydek batem pogania ociągających się „niezbyt odważnych“, „lękliwych“: zobaczymy kto tu będzie gospodarzem!...

Smutny będzie koniec dla oszustów i oszukiwanych. Polska coraz wyraźniej uświadamia sobie, jakie to odrodzenie moralne ją czeka. Żywioł wzbiera świadomością pomału, ale do niego należy przyszłość.

(X)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po miesiącu — Nieustalony skład rządu — „Reforma“ ustroju — Sprawy skarbowe — Polityka zagraniczna — Właściwy cel zamachu

CICHO, niepostrzeżenie minął dzień 12 czerwca: nikt nie uznał za właściwe przypomnieć, że już miesiąc cały zdążył upłynąć od chwili, gdy marszałek Piłsudski opanował zbrojnie stolicę, a po zdobyciu Belwederu, ustąpieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, wziął na swe barki faktyczną odpowiedzialność za dalsze losy Państwa. Miesiąc czasu — okres krótki niewątpliwie wobec wieczności, ale dość długi na to, aby rząd rewolucyjny nietylko ujawnił swój program, lecz rozpoczął wprowadzać go w życie, aby cele i charakter przewrotu wyraziły się w określonych, zrozmiałych dla wszystkich reformach i zmianach. Jak przedstawia się plon polityczny pierwszego miesiąca po zamachu?

Jakkolwiek wydaje się to paradoksem, okres miesięczny okazał się za krótki nawet na definitywne załatwienie pierwszej czynności przygotowawczej: ustalenie składu nowego rządu. Dotąd jeszcze nie powzięto postanowienia, komu oddać teki spraw zagranicznych, oświaty, rolnictwa i reform rolnych, tak że wszystkie te dziedziny życia państwowego powierzone są tymczasowo „kierownikom ministerstw“. Na tak długie prowizorjum, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, nie pozwalano sobie w czasach największego natężenia intryg i walk sejmowych. Ale ukryte współzawodnictwa drobnych klik i koteryj zaciętsze są nieraz i bardziej uparte, niż jawne zwalczanie się stronnictw. W każdym razie ta tak widoczna niepewność, niezdecydowanie, które nie zezwala nawet na ostateczne skompletowanie listy „rządu naprawy Rzeczypospolitej“ nie jest zapowiedzią potężnego napięcia energji twórczej, żywiołowego rozpędu i rozmachu przy dokonywaniu samego dzieła „naprawy“. Jakoż istotnie, to co dziś, po miesiącu, o reformach i zamierzeniach reformatorskich rządu wiadomo, żałośliwy doprawdy przedstawia obraz. Spróbójmy, choćby pobieżnie tylko, obraz ten odtworzyć:

1) W najważniejszej sprawie reformy ustroju cała działalność rządu była tylko beznadziejnem szukaniem poomacku jakiegoś pomysłu, szukaniem w ciemnościach, nierozświetlonych blaskiem żadnej przewodniej idei, żadnego ogólniejszego programu. Smutek i litość budziły owe pojawiające się raz po raz i porzucane po chwili pomysły utworzenia jakiejś Rady Stanu, „pełnomocnictw“, zapowiedzi zmiany ordynacji wyborczej i t. d., aby po miesiącu dojść wreszcie do wniosku, że system, według którego

wybierano obecny Sejm i Senat, nie wymaga żadnej reformy, że projekty zmniejszenia liczby posłów, uniemożliwienia korzystania z trybuny sejmowej przez czynniki antypaństwowe, wytworzenia warunków, sprzyjających powstaniu trwałej większości parlamentarnej, że jednem słowem, to wszystko, co w dziedzinie naprawy ustroju było programem rządu, obalonego przez przewrót majowy, przez obecny rząd nie zostanie wprowadzone w życie i dotychczasowa ordynacja wyborcza bez zmian żadnych będzie utrzymana. Z całego programu naprawy ustroju pozostało już tylko wzmocnienie władzy Prezydenta przez nadanie mu prawa rozwiązywania Sejmu i Senatu, prawa *veta* i prawa wydawania ustaw drogą dekretów. W rzeczywistości program ścieśnił się więc do pewnego wzmocnienia rządu i zapewnienia mu większej... nieodpowiedzialności. Słusznie jednak oświadczył pos. Głąbiński, że tylko wówczas możnaby wypowiedzieć się za wzmocnieniem rządu, gdyby „równocześnie przez zmianę ordynacji wyborczej powstała gwarancja, że przyszłe rządy będą emanacją większości polskiej“. Słusznie też całkiem zaznaczył pos. Stroński („Warszawianka“ nr. 160), że „zmiany Konstytucji, zamierzone przez rząd, bez zmiany ordynacji wyborczej... są bez trwałej wartości na przyszłość, bo Sejmy będą takie jak teraz lub gorsze“ i wogóle potrzebna jest „nie łatanina lecz porządna przebudowa ustroju“.

2) W dziedzinie polityki gospodarczej i skarbowej nie próbowano nawet ogłaszać jakichś planów reformy. Na ministra skarbu powołany został najpierw najbliższy współpracownik min. Zdziechowskiego, wiceminister Czechowicz, później, po dwóch tygodniach, dawny współpracownik min. Wł. Grabskiego, b. wiceminister Klarner. Głównem uzupełnieniem, wprowadzonem przez rząd obecny do planu min. Zdziechowskiego były, jak dotąd, znaczne, nieprzewidywane przezeń wydatki: bezpośrednie koszty rokoszu. Do chwili obecnej nie podano do publicznej wiadomości ani wysokości tych kosztów, ani sposobu ich pokrycia. Natomiast nadzieje, rozbudzone w obozie sprawców zamachu, poznać można z interesujących uchwał klubu P. P. S. (z dn. 9 b. m.) gdzie, między innemi, postawione są żądania „podniesienia zasiłków dla bezrobotnych, przywrócenia mnożnej dla wojskowych i cywilnych funkcjonarjuszów państwowych, przyśpieszenia wykonania reformy rolnej“ i t. d. Prowizorjum budżetowe, które w najbliższych dniach przedstawić ma Sejmowi min. Klarner okaże, czy i w jakim stopniu nadzieje te mogą być obecnie urzeczywistnione...

3) W dziedzinie polityki zagranicznej „rząd przewrotu“ również, jak dotąd, nie zdążył jeszcze sformułować publicznie swego programu. Jedyna rzecz, zwracająca uwagę w oświadczeniach kierownika min. spraw zagr. Zaleskiego, to nieustanne zaznaczanie szczerej chęci „współpracy“ i utrzymania „sąsiedzkich stosunków“ z Niemcami. Natomiast parlamentarny Klub Pracy ogłosił (dn. 11 b. m.) uchwałę, rzucającą hasła powrotu do „federacyjnej idei Polski“, czynnej akcji Polski na rzecz niepodległości Ukrainy i Białejrusi oraz „autonomji terytorjalnej“ dla kresów wschodnich. Wprawdzie program ten, wiodący w sposób nieunikniony do rozkładu wewnętrznego Rzplitej i do wojny, ogłoszony został przez klub, liczący zaledwie sześciu posłów, ale nie można zapominać, że szósta część Klubu Pracy zasiadła obecnie w Radzie Ministrów i że temu właśnie klubowi przypadł zaszczyt dania ze swego łona premjera „rządu przewrotu“. Czy więc polityka zagraniczna i narodowościowa rządu zastosuje się do wskazań Klubu Pracy, czy też dbać będzie, jak to oświadczał w swoim czasie min. Zaleski, o zachowanie ciągłości polityki dotychczasowej—niewiadomo. Ale trudno powiedzieć, aby taki stan niepewności, i to co do zagadnień najbardziej podstawowych, budził w kraju i zagranicą poczucie bezpieczeństwa i spokoju.

Tak więc czy w dziedzinie naprawy ustroju, czy w dziedzinie polityki skarbowo-gospodarczej, czy w dziedzinie polityki zagranicznej i narodowościowej: łatanina, brak programu, chaos. Jeden tylko pozostał dział reform, w którym widać pewien plan i pewną celowość, mianowicie zmiany i „przesunięcia“ personalne, zwłaszcza w wojsku.

Ale może to właśnie było rzeczywistym celem zamachu?

IGN.

NAUKA I LITERATURA

Ś. P. WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

W PARYŻU zmarł Władysław Mickiewicz, najstarszy syn Adama, urodzony w Paryżu 27 czerwca 1838. Przeżył lat 88. Adam Mickiewicz miał sześcioro dzieci z żoną Celiną z Szymanowskich. Pierwsza urodziła się Marja (1835), wyszła za Tadeusza Góreckiego. Zmarła przed paru laty. Drugi — Władysław. Potem następuje Helena (ur. w Lozannie 1840, zmarła 1897 r.), żona Ludwika Hryniewieckiego. Czwarte dziecko — Aleksander, ur. 1842, zmarł 1864. Piąte — Jan, ur. 1845, zm. 1885; ostatni Józef, ur. 1850. Ten jeszcze żyje. Jest urzędnikiem w Paryżu.

Zmarły obecnie Władysław Mickiewicz wyższego wykształcenia nie miał. Zawód literacki rozpoczął w r. 1859. Pisywał w dziennikach francuskich, wydał wiele broszur po francusku o Polsce. W r. 1866 założył księgarnie polską w Paryżu, gdzie wydawał miniaturową „Bibljotekę ludową“ po 25 cent. tomik. Do roku 1870 wydał ich 60. Przetłumaczył na francuski dzieła Krasińskiego (1869). Największą ma zasługę jako wydawca dzieł ojca i jego biografji. Dzieła ojca wydał trzykrotnie: (1868, 1880, 1885), ogłosił pierwszy raz ojca „Historję Polski“ (1867), dramaty (1867), korespondencję (1871-2), potem obszerniej w 4 tomach (1880-85); opracował: „Współudział A. Mickiewicza w sprawie Trwienickiego (1877); wydał drobne artykuły ojca p. t. „*Mélanges posthumes*“ (1872-79, dwa tomy), artykuły polityczne (1870).

Napisał I tom dziejów legjonu włoskiego (1877). Wydał opis uroczystości odsłonięcia pomnika w Montmorancy (1867) i uczczenia ojca we Włoszech (1881). Sporządził bibljografję ojca, przełożył niektóre jego poematy. Napisał po francusku życiorys ojca (1887). Dziełem polskiem bardzo ważnem jest jego „Żywot A. Mickiewicza“ (1890-95) w 4 tomach. Teraz właśnie w Poznaniu podjęto myśl nowego wydania tego dzieła, uzupełnionego.

W latach 1884-86 wydawał „*Revue Universelle Internationale*“. W roku 1921 wydał w Krakowie „Legjon Mickiewicza. Rok 1848“. Zasłużył się też wielce jako kolekcjonista materjałów do historji ojca i pamiątek. Założył Muzeum Mickiewiczowskie, które oddał do biblioteki polskiej w Paryżu, gdzie był dyrektorem. Przed śmiercią zdążył zwiedzić Nowogródek i miejsca rodzinne ojca. W Polsce był pozatem tylko parę razy z powodu odsłonięcia pomników ojca — w Krakowie i we Lwowie.

Myślał po francusku, a duszę podzielił między puściznę po wielkim ojcu i idee ogólno-ludzkie. Politycznie należał do obozu liberalnego, co mu nie pozwalało zupełnie zrozumieć życia współczesnego Polski. Cieszył się czcią Polski jako żyjąca pamiątka po Adamie Mickiewiczu. Miasto Warszawa w tym roku przyznało mu nagrodę literacką. Ożeniony był z Marją z Malewskich, która go przeżyła. Zmarł bezpotomnie.

W.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Ruch literacki rozwija się pięknie z każdym numerem, zyskując sobie coraz to więcej tęgich współpracowników (oby i czytelników!) Numer kwietniowym (4) poświęcony jest przeważnie Goszczyńskiemu. Bogdan Suchodolski w zwięzłym, lecz gruntownym artykule przedstawia dotychczasowy stan badań nad tym poetą i wskazuje, co jeszcze należałoby opracować; L. Płoszewski ogłasza tegoż poety fragment z r. 1863, zatytułowany „Marsz powstańczy". Tad. Makowiecki podaje ciekawe szczegóły z lat szkolnych C. Norwida. Ciekawe są też dwie recenzje pióra Norwida, ogłoszone przez prof. Pigonia w numerze majowym (5); jedna z nich dotyczy poematu Mieczysł. Pawlikowskiego, druga broszury politycznej L. Zwierkowskiego; malującej nastroje społeczeństwa polskiego po wojnie krymskiej. Najwięcej jednak miejsca w tym numerze dano Malczewskiemu, któremu piękną impresję poświęca S. Wasylewski; Korbut zaś wydobywa na jaw zapomniany list i rysopis autora Marji, które dotąd, ukryte w „Tyg. Ill." z r. 1861, uchodziły stale uwagi badaczy. W. Borowy, opierając się na świeżo wydanej korespondencji Fenimora Coopera (autora poczytnego po dziś dzień „Ostatniego Mohikanina"), dochodzi do śladów nieznanego listu francuskiego Adama Mickiewicza. Rzekome rękopisy Sarbiewskiego w bibl. watykańskiej ocenia ks. B. Gładysz, podając w wątpliwość ich autentyczność. Znakomity etnolog, A. Fischer wymienia szereg postulatów, dotyczących badań nad pieśniami ludowemi; sprawa ta „posiada znaczenie nietylko dla ludoznawstwa, ale i dla historji literatury polskiej". W dziale recenzyjnym, gdzie patronuje sędziwy prof. Brückner, gruntownością wyróżniają się oceny I. Chrzanowskiego, M. Piszczkowskiego, B. Gubrynowicza. Z. Szweykowskiego, H. Barycza i W. Bałbasza. Dział bibljograficzny uwzględnia wszystkie ważniejsze publikacje i artykuły w zakresie literat. pol. jakie ukazały się w ciągu miesięcy ostatnich; z pism codziennych najwięcej pozycyj mają tutaj: „Kurjer Poznański" i „Słowo Polskie". Oddzielnie omówiono czasopisma: „Przegląd Warszawski" (dziś już niestety nie wychodzący), „Przegląd Współczesny" i „Myśl Narodową". O naszem piśmie znajdujemy następującą notatkę: „Myśl Narodowa, przekształcona w ub. r. z pisma politycznego w organ poświęcony kulturze twórczości polskiej, rozwija się coraz znakomiciej pod światłą redakcją Zyg. Wasilewskiego. Temperament jej redaktora, znakomitego publicysty i krytyka literatury, nadaje pismu wysoki poziom kulturalny i żywe tempo. Zjednanie najznakomitszych piór z Świętochowskim i Kasprowiczem na czele, stawia to pismo w rzędzie pierwszych czasopism polskich".

Nie pierwszy to raz nasza praca, w imię twórczości kultury polskiej podjęta, spotyka się z uznaniem sfer kulturalnych. Innego jednak zdania są sfery dziś rządzące, które aż dwa razy „Myśl" skonfiskowały, sądząc widocznie, że niszczenie kultury jest—sanacją.

*

Ostatni (majowy) numer „Przeglądu Wszechpolskiego" poświęcony jest przedewszystkiem zagadnieniom życia międzynarodowego. Położenie międzynarodowe, jakie wytworzyło się po ostatniej sesji Ligi Narodów i traktacie niemiecko-sowieckim, rozpatruje p. St. Szczutowski w artykule „Kontrofenzywa" oraz p. Br. Bouffałł w artykule „Układy w Locarno a bezpieczeństwo Polski". Młody prawnik dr. Witold Wehr omawia „Nacjonalizm państwa współczesnego i jego skutki w prawie międzynarodowem". Pan K. L. Koniński daje dokończenie obszernych rozważań na temat książki Augustyna Cochin p. t. „Miasto chmur". Bardzo cenne są „Uwagi", zwłaszcza odnoszące się do tragicznych wydarzeń majowych. W dziale sprawozdań zreferowana jest ostatnia książka Z. Wasilewskiego „Dyskusje".

U SŁOWIAN.

Wyszedł podwójny zeszyt 9-10 organu Min. Spraw Zagr. w Pradze *„Zahraničnl Politika"* za miesiąc maj. Piszą tam: J. Herben: Franciszek Palacky po pięćdziesięciu latach — J. Slavik, Palacky a Rosja — A. Baschi: Przygotowania do światowej konferencji gospodarczej — Kulturalne posłannictwo Francji i Niemiec — A. Maixner: O paszportach i wizach dyplomatycznych. — V. Dresler: Polska a Europa II. — A. Musil: Sprawy tureckie, VI. Ponadto kronika polityczna i gospodarcza, przegląd prawniczy i literacki, w dziale dokumentów m. i. tekst umowy polsko-czeskosłow. o mniejszościach i bulla papieska *„Vixdum Poloniae unitas"*. Głębokie studjum Wacława Dreslera omawia Stosunek Polski do Ligi Nar. i spór o wschodnią i zachodnią orjentację, cytując naszą literaturę polityczną i dochodząc do słusznego wniosku, że polityka polska idzie ku przyjaznemu stosunkowi do Rosji, a zbliżenie polsko-rosyjskie będzie najpewniejszem zabezpieczeniem Polski do strony Niemiec.

*

Ukazał się 141 - 143 tom Sprawozdań wydz. filologicznego Tow. im. Szewczenki we Lwowie, redagowany przez prof. Kyryłę Studyńskiego. Z zamieszczonych tam 17 rozpraw, trzy wyszły z pod pióra polskich uczonych: prof. J. Baudouin'a de Courtenay „Kilka ogólników o objektywnej i subjektywnej odrębności Ukrainy pod względem językowym, plemiennym, narodowym i państwowym" prof. A. Brücknera „Rozdział z Nestora", prof. J. Łosia „Na marginesie Rozmowy mistrza ze śmiercią". Ponadto godna uwagi jest m. i. rozprawa „Rozwój poglądów na wspólność języków słowiańskich i ich wzajemne pokrewieństwo" prof. St. Smal-Stoćkiego. W tymże tomie znajduje się czeska rozprawa prof. J. Polivki z Pragi „Podanie słowackie o dwunastu miesiącach i jego paralele"; — stosunkami czesko-ukrainskiemi zajmują się prof. M. Hruszewśkyj i J. Bryk

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Młoda generacja włoska, pracująca pod sztandarem faszyzmu nad odrodzeniem kraju, raz po raz wydaje nowe siły literackie, zapowiadające się dobrze na przyszłość. Wyszła obecnie książka pod znamiennym tytułem *„Pagine Reazionarie"* (wyd. Campitelli). Autorem jej jest A. Monti, młodzieniec, który jeszcze przed przystąpieniem do faszystów walczył, jako nacjonalista, w ulicznych utarczkach przeciw rozpanoszonej tyranji socjalistycznej. Książka tchnie zapałem i gorącem odczuciem haseł, pod któremi występowała młodzież narodowa, rozumiejąca dobrze, iż tylko nieustępliwość i konsekwentna obrona ideałów nacjonalizmu może ocalić ojczyznę. Książkę zamykają udatne sylwetki ulubionych pisarzy autora, których wpływ widoczny jest w jego dziełku, a mianowicie: De Maistre'a, Imbianiego i Henryka Corradiniego.

*

„Mussolini e Pio XI" przez ks. Paolo Ardali (Wyd. Paladino, Mantua) jest broszurą propagandową. Zarówno tytuł książki, jak i godność kapłańska autora wzbudziły zainteresowanie i trochę polemiki w obozie katolików lewicowych. Istotnie po raz pierwszy we Włoszech pojawiła się książeczka z fotografjami zaraz na pierwszych stronach po okładce: Papieża i Szefa rządu narodowego włoskiego, a na okładce nosząca symbol faszystowski z umieszczoną nad nim tjarą papieską. Autor mówi o polityce religijnej faszyzmu, który zwalcza wszystkich wrogów Kościoła, od masonerji do socjaldemokracji.

TEATR

NIEBOSKA KOMEDJA

Na premjerę „Nieboskiej" w Teatrze Bogusławskiego podążaliśmy z pewnym niepokojem. Kierownictwo tej sceny postępowaniem swojem dotychczasowem (inscenizacją szekspirowskiej komedji „Jak wam się podoba", w której zrobiono niesmaczną karykaturę księdza katolickiego i całym szeregiem innych niedwuznacznych manifestacyj) — upoważniło nas do powzięcia podejrzeń, że genjalny twór Krasińskiego zostanie wystawiony po bolszewicku. Obawialiśmy się nie na żarty, żeby panom kierownikom tej „radykalnej" sceny nie strzelił przypadkiem do głów pomysł zmodernizowania pomnika literatury polskiej na modłę moskiewską. Lękaliśmy się (mając po temu niejakie podstawy), że scena rozgrywająca się w szałasie przechrztów zostanie skreślona i że widowisko będzie zakończone w miejscu, w którem zwycięski Pankracy na gruzach okopów Świętej Trójcy roztacza przed Leonardem projekty gospodarczej odbudowy.

Na szczęście obawy nasze okazały się płone. Nieboską Komedję zainscenizowano z maksymalnym pietyzmem, na jaki panowie Schiller, Horzyca i Zelwerowicz potrafili się zdobyć. Skreślenia podyktowane zostały nie względami politycznemi lecz jedynie i wyłącznie wymogami reżyserji. Widowisko wypadło, rzec można bez przesady, imponująco. Wielki wysiłek artystyczny, jaki w nie włożono uwieńczony jest wynikiem naogół chwalebnym.

Naogół. O szczegóły można się spierać. Przedewszystkiem o dekoracje. Pan Wincenty Drabik, który przed laty dekorując „Nieboską Komedję" w Teatrze Polskim stworzył szereg wspaniałych obrazów scenicznych, nieprzelicytowanych dotychczas jeszcze przez nikogo w Polsce ani oryginalnością pomysłów ani też potęgą ekspresji, tym razem poświęcił ambicje twórcze banałom mody. Zadowolił się przeszczepieniem na grunt warszawski pomysłów oklepanych zagranicą. Te czarne, białe, szare i fioletowe trójkąty i czworoboki, które nam pokazał, oglądać przecież można

w każdym niemal numerze teatralnych ilustracyj angielskich, francuskich, włoskich, zwłaszcza zaś niemieckich no i rosyjskich. Tak się inscenizuje obecnie prawie w całej Europie. Taki dziś panuje powszechnie szyk. Czy jednak powtarzanie obcych szablonów jest godnem artysty miary Drabika?

Oczywiście Drabik to wielki majster. Potrafił szablon importowany zaprezentować nam bardzo efektownie. Wzbogacił go, okrasił a nawet uszlachetnił świetnemi błyskami inwencji osobistej (np. sala balowa, namiot Pankracego i t. p.) Ale po naszej chlubie narodowej, po wielkim mistrzu Wincentym, po twórcy niezapomnianych pomysłów kolorystycznych, jakiemi nas oczarował w Teatrze Polskim, mieliśmy zaiste prawo spodziewać się czegoś więcej.

Koncept (także zapożyczony) przebrania aktorów w kostjumy dzisiejsze niewiele dziełu zaszkodził ale i nie pomógł. Kłócąc się realizmem z abstrakcyjnością tła dekoracyjnego, stylem zaś z patosem romantycznego języka nie utrudniały wprawdzie ale i nie ułatwiały kontaktu sceny z salą, aktora z widzem.

Do najświetniej wyreżyserowanych fragmentów zaliczyć należy chór tłumu wołającego o chleb na początku trzeciej części widowiska. Scena ta w koncepcji Teatru Bogusławskiego jest niewątpliwie żywym afiszem propagandy politycznej, trzeba jednak przyznać, że afisz ów wykonany został po mistrzowsku.

Na czoło wykonawców wysuwa się przedewszystkiem pani Irena Solska w roli Żony. Nowe opracowanie tej postaci nie jest mniej przejmująco piękne od dawnego. Pan Adwentowicz w roli hrabiego Henryka, z trudem trzyma na wodzy skłonność do przesady. Kreacja ta jednak dorzuca bezprzecznie nowy wawrzyn do wieńca jego renomy.

Szkoda wielka, że początek wstępu do Nieboskiej (odezwę do Poezji) kazał inscenizator wypowiedzieć Mężowi w pierwszej osobie. Mąż mówi między innemi: Nie ja jestem pięknością, ale przezemnie przepływa strumień piękności. Jest to nonsens. Każdy poeta może się łudzić, że Poezja jest ideałem piękności. Przypuszczać jednak, że ideałem piękności jest jego osoba potrafi tylko—aktor lub... teatrolog.

SIGMA

NOWE KSIĄŻKI

Witold Hulewicz. Polski Faust. Rzecz o nowych polskich przekładach, o sposobach tłumaczenia i polemice dookolnej. Warsz. 1926. Skład gł. w „Domu książki polskiej". Str. 66 Cena 3 zł.

Tomasz Ruśkiewicz. Tajny związek młodzieży polskiej w latach 1887—1893. Na podstawie urzędowych dokumentów rosyjskich i własnych wspomnień skreślił... Warsz. 1926. Str. 47. (Nakładem autora, Smolna 23).

Józef Kotarbiński. Ze świata ułudy. Z portretem autora. Warsz. 1926. Gebethner i Wolff. Str. 360.

Mieczysław Skrudlik. Królowa Korony polskiej. Warsz. 1926. Polak-Katolik. Str. 46.

Józef Gustaw Krajewski. Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien. Kraków 1926. Skład gł. u Gebethnera i Wolffa Str. 70.

Stan. Strumph — Wojtkiewicz i in. Warszawa w ogniu. 12.V — 16.V 1926. Wyd. Rój. Str. 128. (z rys.)

Józef Prawdzic. Rodakom ku rozwadze. Organizacja obrony państwa. Poznań 1926. Str. 16.

Gerhard Hauptmann. „Fantom". Janusz Makarczyk Bezdroża pragnień. Warsz. 1926. Bibl. dzieł wyb.

Sprawozdania LIX. Tow. Wzaj. pomocy uczniów Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie za r. 1924/25 I. Kraków, 1926. Str. 125.

Przegląd Wszechpolski maj 1926. (Zgoda 5, cena zesz. 3 zł.)

Ruch Literacki, Warsz. maj nr. 5.

Przegląd Powszechny, Kraków, czerwiec.

Prąd. Miesięcznik, nr. 6 czerwiec 1926 r. Warszawa.

Architektura i budownictwo. Miesięcznik. Warsz., zesz. 5.

Ateneum Kapłańskie. Włocławek, maj 1926.

NA MARGINESIE

Dwa cytaty:

„Oni wyszukają przyczyny,
By uniwersytet znieść,
Krzyknąć, że uczenie jakóbiny
I waszą młodzież zjeść"

(*„Dziady" część trzecia, słowa Bestużewa do Justyna Pola na balu u Nowosilcowa.*)

„W toku dalszej rozmowy p. premjer Bartel oznajmił, iż rząd rozważa ewentualność zamknięcia uniwersytetu poznańskiego. Jako powód podał p. premjer wypadki, jakie w ostatnich tygodniach rozegrały się na tamtejszym uniwersytecie i rozpolitykowanie poznańskiej młodzieży akademickiej, któremu to zjawisku ciało profesorskie nie przeciwdziała".

(*„Express Poranny" z dn. 12 czerwca 1926 r., fragment rozmowy premjera Bartla z posłem Putkiem.*)

Czasami historja się powtarza..

*

Kierownik ministerstwa spraw zagranicznych p. August Zaleski oświadczył w wywiadzie, ogłoszonym dn. 10 b. m. w „Kurjerze Polskim" (Nr. 157): „Zadaniem naszem będzie zwaloryzowanie na drodze dyplomatycznej zdobytych na wewnątrz zasobów sił materjalnych i moralnych".

Trzeba zwrócić uwagę na to wyznanie. „Waloryzacji" jak wiadomo ulegają właśnie wartości zdewaluowane, pamiętamy też, iż jako skutek okresu inflacji mieliśmy np. waloryzację długów hypotecznych, waloryzację podatków i t. p. Czyżby więc p. Zaleski istotnie zdążył zdać sobie sprawę, że nasze „zasoby sił materjalnych i moralnych" tak dalece są po ostatnich wydarzeniach zdeprecjonowane, że już dziś powstaje konieczność ich „zwaloryzowania"?

*

Bezpośrednio po krwawych dniach majowych, gdy ranni w walce bratobójczej konali jeszcze po szpitalach, kilku Żydów z grupy „Wiadomości Literackich" rozpoczęło wydawać pismo humorystyczne. Żydom bardzo teraz w Polsce wesoło. Radosnym odzewem odpowiadają Żydom z „Wiadomości" Żydzi z „Nowego Kurjera Polskiego", wołając: „Ukazał się... organ roześmianej satyry. Nareszcie!"

Pisemko jest nudne, jak zawsze wówczas, gdy humor wprzęgnięty jest do kierata politycznej tendencji. Jest bojowym organem „odrodzenia moralnego" o które walczy „Kurjer Poranny" i prasa „czerwona", które głoszą w piosenkach i aktualnych „dowcipach" teatrzyki: „Perskie Oko" i „Qui pro Quo".

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z do tawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM